
9

W jaki sposób naprawdę działa świat: podstawy ekonomii politycznej

UKŁADANKA

Wyobraź sobie, że masz ułożyć puzzle z 10 000 elementów bez wzorcowego obrazka. Załóżmy też, że wszystkie elementy mają ten sam odcień szarości i podobny kształt, z drobnymi jedynie różnicami. Układanie takich puzzli byłoby nie tylko nieskończenie nudne, ale w rezultacie powstałaby szara plama w kształcie prostokąta. Czy sądzisz, że na serio zabrałbyś się do takiej roboty? Wątpię. Choć być może zaintrygowałby cię sam pomysł, to prawdopodobnie wzruszyłbyś ramionami i pozostawił układanie tym kilku dziwacom, którzy znaleźliby jakieś pokrętne uzasadnienie dla tej czynności.

Większość ludzi postrzega współczesną ekonomię polityczną jako taką hipotetyczną układankę – nudną i niewdzięczną – a ekonomistów uważa za dziwaków bawiących się nieskończenie skomplikowanymi puzzlami. Trudno dostrzec związek pomiędzy prowadzeniem działalności gospodarczej czy też robieniem kariery a współczesną teorią ekonomii politycznej. Ale jeśli chce się zarabiać pieniądze na rynkach finansowych, lekceważenie tej dziedziny może się okazać poważnym błędem. To właśnie przemyślenia teoretyków ekonomii i rzekome rozwiązania problemów ekonomicznych proponowane przez biurokratów i kongresmenów w dużym stopniu określają długoterminowy kierunek zmian gospodarki i kierunek ruchu cen.

Jeśli już kiedyś śledziłeś zachowanie rynku, to widziałeś, jak ceny akcji, wiarygodności, kontraktów terminowych w dramatyczny sposób reagują na wiadomości o nowym poziomie deficytu budżetowego, o polityce Zarządu Rezerwy Federalnej dotyczącej dostępności gotówki i kredytów, na raporty dotyczące polityki departamentu skarbu odnośnie do wartości dolara za granicą lub na pogłoski o nowych regulacjach prawnych w handlu. Rynki

przyznają, że to rząd dzierży kij, który może przetrącić kręgosłup amerykańskiego biznesu. Znaczna część udanych spekulacji i inwestycji opiera się obecnie na przewidywaniu i wyprzedzaniu tendencji i efektów rządowej polityki fiskalnej, monetarnej i interwencjonistycznej legislacji na poszczególnych rynkach i w ogólnym cyklu biznesu.

Nasza ekonomia działa zgodnie z zasadami rynkowymi, ale to rząd pociąga za sznurki – jego działania okryte są tajemnicą i sytuacja może się zmienić w każdym momencie. Ale jeśli rozumie się błędy w teorii ekonomii, popełniane przez animatorów, można wyprzedzić nowe uwarunkowania i ustawić się w pozycji umożliwiającej korzystne działanie. Dlatego zrozumienie ekonomii jest *w pełni* związane z korzystną spekulacją i inwestowaniem, tworząc podstawy każdego dobrego systemu prognozowania rynku. Wyjaśnię dokładniej to ostatnie stwierdzenie.

Uczęszczałem do Queens College w Nowym Jorku, gdzie studiowałem ekonomię polityczną, ale stwierdziłem, że było zajęcie zupełnie bezwartościowe z jednym, choć negatywnym, wyjątkiem. Zdobyłem bowiem wiedzę o tym, co jest złe w tradycyjnym myśleniu ekonomicznym, nie dowiedziałem się natomiast, co jest w nim dobre.

Moje formalne wykształcenie szkolne pozwoliło mi na zrozumienie poglądów Keynesa, na podstawie których nasz rząd podejmuje decyzje polityczne. Jednak studiując samodzielnie odkryłem, że konwencjonalnej wiedzy wykładanej na większości uniwersytetów sprzeciwiają się tacy myśliciele jak Adam Smith, Ludwig von Mises, Frederick Hayek, Henry Hazlitt, Ayn Rand i inni. Przekonałem się, że Keynes był jedynie pokrętnym merkantylistą i twórcą baniek mydlanych¹. Odkryłem sprzeczności tkwiące w ekonomii politycznej Keynesa i odkryłem *poprawne* zasady ekonomii politycznej współczesnej szkoły austriackiej². Zacząłem też dostrzegać potencjalne zyski wynikające z wykorzystania rządowej bańki mydlanej w początkowych stadiach inflacji, wczesnego wyjścia z gry i oczekiwania na pewnym gruncie na pęknięcie bańki, by spokojnie pozbierać jej „resztki”.

Nie sądzę, by do zdobycia wiedzy ekonomicznej potrzebnej do odnośnienia sukcesów na rynkach finansowych konieczne było formalne wykształcenie. Sam namówiłem pewnego błyskotliwego młodego człowieka, który dla mnie gra, by nie szedł do szkoły, oferując mu pracę i mówiąc, że może się nauczyć tego, co mu będzie potrzebne na temat rynków znacznie szybciej niż na dowolnym uniwersytecie, jeśli zajmie się tym samodzielnie. Poprzez obserwację i doświadczenie uczy się on, jak naprawdę funkcjonuje świat, i błyskawicznie wyrasta z niego wspaniały makler.

Z drugiej strony, znam analityka akcji, wybitną ekonomistkę z pięcioletnim doświadczeniem w poważnej firmie, która zapytana, czy sądzi, iż dług publiczny rządu USA zostanie kiedykolwiek spłacony, odpowiedziała: „Nie,

prawdopodobnie będzie w dalszym ciągu wzrastał”. Następnie spytana, jak długo będzie trwał wzrost długu, zanim spowoduje spadek zaufania pożyczkodawców w zdolność rządu do jego spłaty, odrzekła: „Nie wiem, ale może zdecydują się go w końcu spisać na straty. Wszak to tylko cyfry na papierze!” Cyfry na papierze!!!! Niewiarygodne!!! Będzie ze zgrozą obserwowała następną bessę, kiedy obligacje i akcje będą spadały na łeb na szyję. Niestety, sądząc po licznych rozmowach, jakie przeprowadziłem z ludźmi o podobnych poglądach, ten sposób myślenia jest raczej regułą niż wyjątkiem, a wynika ze słabego lub niewłaściwego rozumienia podstawowych zasad ekonomii.

Nie można zamieniać miejscami skutku i przyczyny. Tak zwani guru ekonomii w Waszyngtonie nie są w stanie wykreować dobrobytu jednym pociągnięciem pióra pod nową ustawą uchwaloną przez Kongres. Ekonomia polityczna to nie mistyczne królestwo ani dziedzina działania geniuszy czy specjalistów obdarzonych darem jasnowidzenia. Wielu twórców polityki to niewiele więcej niż polityczni tchórze, którzy obawiają się powiedzieć pewnym grupom nacisku, że nie mogą one dostać czegoś za nic. Zamiast tego tworzą szczegółowe schematy, próbują oszukać rzeczywistość, wydając ponad miarę, jednocześnie unikając lub ignorując nieuchronne rezultaty ich programów – inflację lub recesję. A czynią to wszystko w imię zasad ekonomicznych.

W swojej tak zwanej „nowej ekonomii politycznej” John Maynard Keynes sformalizował i nadał quasi-naukowy status ekonomicznym sofizmatom tak starym jak cywilizacja. Dostarczył on uzasadnienia rządowej interwencji w wolny rynek, rządowej kontroli podaży pieniądza i kredytu oraz polityce nieodpowiedzialnego kreowania deficytu i ekspansji inflacji. Z bardzo nielicznymi wyjątkami intelektualści przyjęli te sofizmaty jako aksjomaty i rozszerzyli je w beznadziejnie złożony system terminów, symboli i matematycznych równań. Nic dziwnego, że większość ludzi jest albo znużona, albo przerażona studiowaniem ekonomii politycznej.

Jeśli jesteś onieśmielony lub znużony ekonomią polityczną, to winę ponoszą po części politycy i członkowie akademii, od lat deklarujący, że nasze społeczeństwo i wewnętrzne mechanizmy rynków stały się zbyt skomplikowane, by przeciętny człowiek był w stanie samodzielnie je zgłębić. „Złożone elementy ekonomii” naszego współczesnego świata, jak utrzymują, muszą być wzajemnie wyważone, a jednocześnie musi być zachowana równowaga pomiędzy tym, co „idealne”, a tym, co „praktyczne”.

Reprezentują pogląd, że jedynie rząd wspomagany przez niezliczone siły, wysoko opłacanych konsultantów, liczne podkomitety i biurokratyczne agencje jest w stanie znaleźć właściwy zestaw kompromisów, pozwalający skoordynować różne grupy interesów występujące w naszym państwie.

Twierdzą, że rząd powinien zarządzać gospodarką poprzez inflacyjną podaż pieniędzy i kredytu, aby stymulować wzrost produkcji, a jednocześnie opodatkowywać „nadmierne zyski” z najbardziej dochodowych dziedzin. Powinien wydawać, kreując deficyt, w celu umożliwienia „mniej uprzywilejowanym” osiągnięcia „równych szans”, jednocześnie zmuszając przedsiębiorstwa, które mogłyby ich zatrudnić, do zapłacenia im minimalnej pensji, ustanawiając dodatki socjalne i zasiłki dla bezrobotnych. Powinien ustawić bariery handlowe, aby wzmocnić przemysł wewnętrzny, jednocześnie dostarczając „rozwijającym” się krajom trzeciego świata nisko oprocentowanych kredytów lub subwencji gotówkowych, po to, by stały się one naszymi „przyjaciółmi”. Powinien subwencjonować cenę pszenicy, cukru, soi, mleka i innych artykułów rolniczych, „aby zachować niezależność i konkurencyjność amerykańskich farmerów”, jednocześnie oddając nadwyżki lub sprzedając je poniżej kosztów obcym państwom. Tę listę można by ciągnąć dalej.

Moja prawdziwa reakcja na tego typu poglądy nie nadaje się do druku, złagodzę ją więc i powiem tylko: nie dajcie się nabierać! Jeśli co miesiąc starasz się zbilansować swój rachunek bankowy tak, by w nieskończoność nie występował na nim debet, to wiesz więcej na temat ekonomii niż większość rządowych polityków. Oni i ich niezliczone, wzajemnie sprzeczne programy i prawa, które kosztują amerykańskich producentów (przez producentów rozumiem nie tylko przemysłowców, ale wszystkich zarabiających na życie) wysoki procent ich corocznego dochodu, są tylko bezkształtnymi, bezbarwnymi kawałkami układanki bez żadnego sensownego rozwiązania. Jednak dysponując odpowiednią wiedzą możesz ułożyć z tych kawałków swoją własną układankę. Możesz brak rozsądku rządu zamienić na dolary w banku.

Jako gracz, spekulant czy inwestor możesz zarobić kupując i sprzedając instrumenty rynkowe w oczekiwaniu zmiany ceny, aprecjacji lub deprecjacji ich wartości. Aby to robić dobrze, musisz osiągnąć niezbędne zrozumienie przyczyn, które powodują, że ludzie włączają się do procesu wymiany. Musisz zrozumieć, czym jest rynek, kto w nim uczestniczy, jak kształtują się ceny, dlaczego występują wahania cen, co je powoduje, kiedy występują i tak dalej. Ponadto, ponieważ interwencja rządu na rynku powoduje zwiększenie wahań cen bardziej niż jakikolwiek pojedynczy czynnik, musisz zrozumieć, jak polityka rządu wpływa na warunki panujące na rynku. Podobnie jak dziennikarz szukający prawdy w opisywanej historii, tak i ty musisz zadawać sobie pytania: kto, co, kiedy, gdzie, jak i dlaczego? Dokładna odpowiedź na te pytania na ogólnym, fundamentalnym poziomie jest dziedziną, którą zajmuje się ekonomia. Szczegółowa odpowiedź na pytania dotyczące konkretnego rynku to prognozowanie tego rynku. Eko-

nomia polityczna dostarcza fundamentalnych pojęć potrzebnych do tworzenia dokładnych prognoz rynkowych.

Uzbrojony w prawidłowe podstawowe zasady ekonomiczne możesz stworzyć logiczną metodę prognozowania rynku, przedrzeć się przez natłok danych i odrzucić bezwartościowe informacje, które będą jedynie ciężar przy podejmowaniu decyzji. Możesz zacząć od pojedynczej słusznej idei, obserwować dane rynkowe i wyciągać wnioski, które będą jednocześnie sensowne i dokładne. Możesz przysłuchiwać się opiniom analityków i „ekspertów” i sprawdzać ich wnioski zgodnie z podstawowymi niezmiennie obowiązującymi przesłankami, wiedząc, że tam, gdzie są sprzeczności, tam są błędy. Krótko mówiąc – możesz efektywnie współzawodniczyć z ludźmi, którzy posiadają znacznie bardziej precyzyjną wiedzę niż ty.

Nie to jest ważne, jak wiele znasz faktów, ale na ile rzetelna i głęboka jest twoja wiedza. Znam człowieka, który był w stanie odpowiedzieć na dowolne pytanie dotyczące ryzyka – wszystkie odpowiedzi były poprawne – ale jako gracz tracił. Spędził niezliczone godziny rozwijając pomysły, ale błędne strategie przewidujące zachowanie rynku. Podziwiam czysty zdrowy rozsądek tego człowieka, jednak gdy chodzi o grę na giełdzie, to ma z tym poważne problemy – nigdy nie udało mu się określić podstawowych zasad kierujących zachowaniem rynku.

Celem tego rozdziału jest określenie i zdefiniowanie podstawowych zasad i terminów ekonomii politycznej. Później zaś pokażę, jak je zastosować, by nadążać za zmianami cyklu w biznesie i zarabiać pieniądze dzięki posiadanym wiadomościom. Podobnie jak obrazek na pudełku z puzzlami, tak te zasady stanowią wskazówkę, będącą podstawą do złożenia w jedną całość układanki zwanej prognozowaniem rynku.

EKONOMIA WEDŁUG ROBINSONA CRUSOE

Uważam ekonomię za jedną z głównych i najważniejszych cnót obywatelskich, zaś dług publiczny za jedno z największych zagrożeń. Zmuszeni jesteśmy do dokonania wyboru pomiędzy ekonomią a wolnością oraz bogactwem i niewolnictwem. Jeżeli uda nam się nie dopuścić, by rząd zmarnotrawił pracę narodu pod pretekstem opieki nad tym narodem, to naród będzie szczęśliwy.

Tomasz Jefferson

W powyższym stwierdzeniu Jefferson użył terminu „ekonomia” w dwóch nieco odrębnych znaczeniach. Mówiąc, że uważa ekonomię „za jedną

z głównych i najważniejszych cnót obywatelskich”, miał na myśli *rozważne i oszczędne* zarządzanie dochodami publicznymi. Stwierdzając, że musimy dokonać wyboru pomiędzy ekonomią a wolnością, odnosił się do tego, na czym rząd powinien skupić swe działania – czy *powinien szeroko otworzyć kabzę organizując usługi publiczne, czy też skoncentrować się na ochronie życia, wolności i własności prywatnej*.

Jefferson rozumiał lepiej niż jakikolwiek inny przywódca polityczny, który pojawił się w światowej historii, że „hojność” rządu może jedynie być opłacona „pracą ludzi”. Wiedział, że rozrastający się budżet rządowy i rozszerzanie usług oferowanych przez rząd „pod pozorem opieki nad narodem” może się dokonać jedynie kosztem prywatnej własności i wolności jednostki.

Niestety, przez ostatnie dwa stulecia obywatele Stanów Zjednoczonych, poprzez wybór swoich przywódców politycznych, zdecydowali o przewadze hojności nad wolnością do tego stopnia, że wielu z nas poświęca jeden z każdych trzech dni roboczych na opłacenie ekstrawagancji rządu. A nawet i to nie wystarcza. Z deficytem permanentnie przewyższającym kwotę 100 miliardów USD rocznie, przyszłe pokolenia odziedziczą finansowe brzemie tak wielkie, że jeśli się go w porę nie opanuje, to stanie się ono niemożliwe do udźwignięcia. Jefferson prawdopodobnie powycierał sobie dziury w garniturze od ciągłego przewracania się w grobie.

Osiągnęliśmy ten stan z powodu błędnych przekonań, i to przekonań filozoficznych, a nie ekonomicznych, które zostały zaadaptowane i wprowadzone w życie. Amerykanom narzucono styl myślenia, z którego wynika, że nie ma absolutnej prawdy i fałszu – istnieje jedynie względna równowaga czynników. Życie jest niezwykle złożone i nic nie jest proste, dlatego najlepsze jest pozostawienie polityki ekonomicznej w rękach „ekspertów”.

Wprawdzie nie piszę traktatu filozoficznego, ale nie istnieje nic bardziej bezwzględ nego niż życie lub śmierć – a życie to przetrwanie *ekonomiczne*. Nie zamierzam nikogo przekonywać, że wszystko jest proste, ale muszę stwierdzić, że większość spraw nie jest aż tak skomplikowana, jak wygląda. Nie chcę opisywać każdego błędnego posunięcia ekonomicznego i dowodzić jego niepoprawności, ale mogę podać podstawowe definicje i zasady, co do których mam pewność, że są słuszne, i dla ich potwierdzenia odwołać się do logiki czy też wielkości mojego konta bankowego, a nie umownej mądrości. Zatem proszę mi pozwolić zacząć od zwięzłej odpowiedzi na pytanie: czym jest ekonomia polityczna?

Ekonomia polityczna to nauka o pewnej dziedzinie ludzkiej działalności. Według ekonomisty Ludwiga von Misesa „jest to nauka o środkach, jakie powinny zostać zaangażowane w celu uzyskania zamierzonych efek-

tów³. [...] Nie dotyczy ona rzeczy i przedmiotów materialnych; dotyczy ludzi, ich dążeń i działań”⁴. Innymi słowy, ekonomia polega na badaniu narzędzi, metod działań dostępnych ludziom przy realizacji zamierzonych celów. Ta definicja uznawana jest za pierwszą zasadę analizy ekonomicznej i prognozowania rynku. Jej zrozumienie stanowi warunek wstępny do połączenia wszystkich pozostałych zasad w zunifikowany, koherentny system i skorzystania z posiadanej wiedzy.

Większość tekstów dotyczących ekonomii politycznej definiuje ją jako naukę dotyczącą „produkcji, dystrybucji, wykorzystania dochodów, bogactwa oraz towarów”⁵. I choć prawdą jest, że ekonomia polityczna zajmuje się tymi zagadnieniami, to jednak *nie* jest to poprawna definicja. Wynika z niej np. to, że dochód i towary już istnieją i są niezależne od bogactwa. Zakłada, że poziom rozwoju jest taki, iż dystrybucja stanowi główny problem. Krótko mówiąc, wynika z niej, że ludzie osiągnęli już wysoki poziom rozwoju społecznego, kiedy faktycznie sam rozwój jest rezultatem fundamentalnych zasad ekonomii politycznej odnoszących się głównie do jedności, nawet jeśli znajduje się ona na bezludnej wyspie.

Weźmy jako przykład Robinsona Crusoe, bohatera powieści Daniela Defoe. Jego działania ukazują konkretne i jasne zasady indywidualnego ekonomicznego zachowania, które leżą u podstaw ekonomii rynkowej. Po rozbiciu się na wysepce odwiedzonej jedynie przez dzikich ludożerców, Crusoe najpierw wymyślił sposób zdobywania i przechowywania pożywienia w ilości przekraczającej jego bieżące potrzeby, dzięki czemu mógł skierować swoje działania na zaspokojenie innych potrzeb. Zaoszczędzony czas przeznaczył na zbudowanie kryjówki dającej mu schronienie przed tubylcami oraz na zrobienie ubrań. Następnie dzięki pracowitości, pomysłowości oraz rozsądnemu wykorzystaniu czasu uprościł proces zaspokajania podstawowych potrzeb i w miarę jak czas na to pozwalał, zajął się wytwarzaniem dóbr luksusowych.

Kluczowe w procesie podnoszenia standardu jego życia było *wartościowanie, wytwarzanie, oszczędzanie, inwestowanie i udoskonalanie*. *Oceniał* cele i dostępne mu środki, a następnie wybierał te, które najlepiej odpowiadały jego potrzebom. *Wartość* każdej dostrzeżonej rzeczy ustalał na podstawie wielkości potrzeby, dostępności środków koniecznych do jej zdobycia oraz wielkości jej kosztu w porównaniu do alternatywnych rozwiązań. *Wytwarzał* artykuły pierwszej potrzeby niezbędne do przetrwania i *oszczędzał* je na tyle, by móc *zainwestować* swoją energię w wytwarzanie innych produktów, których pragnął lub które były mu potrzebne. *Cena*, którą płacił na każdym etapie, to czas i energia wydatkowane zgodnie z jego własną oceną potrzeb. To, co uzyskiwał po zbilansowaniu wymiany, stanowiło jego *zysk*. Jeśli popełniał błędy i jego wysiłki były daremne, ponosił *straty*. Jego

działania były sprawą *wymiany*, zamiany stanu mniej pożądanego na bardziej pożądanym. Na każdym etapie gospodarował swoim czasem, dokonywał wyboru analizując wynikające z niego konsekwencje krótko-, średnio- i długoterminowe. W miarę jak zdobywał coraz większe doświadczenie, dzięki *postępowi technologicznemu* zmniejszał koszt zaspokajania podstawowych potrzeb (w sensie czasu i energii przeznaczonych na ich zaspokajanie) i mógł sobie pozwolić na przeznaczenie większej ilości czasu na dążenie do „luksusu”.

Pojęcia, które podkreśliłem objaśniając działania Robinsona Crusoe, są generalnie związane z działaniem i wynikami gospodarki rynkowej. Faktycznie gospodarka rynkowa jest efektem zastosowania tych samych pojęć w kontekście społecznym. Wartościowanie, wytwarzanie, oszczędzanie, inwestowanie i udoskonalanie są *niezbędne* do ludzkiego przetrwania i wzrostu zgodnie z indywidualną naturą człowieka jako istoty rozumnej.

Właściwie rozumiana ekonomia polityczna stanowi studium środków dostępnych do podtrzymania życia ludzkiego, a ponieważ ludzie są istotami społecznymi, główny nacisk należy położyć na przetrwanie w koegzystencji z innymi. Jednak przede wszystkim należy skoncentrować się na potrzebach pojedynczej jednostki, ponieważ społeczeństwo jest po prostu zbiorem jednostek.

Czym jest rynek?

Podstawowe środki przetrwania dostępne grupie osób są takie same jak w przypadku pojedynczej osoby. Jedyne istotne różnice wynikają ze stopnia złożoności, z którym wiąże się przebieg wytwarzania i wymiany. Jednostka działająca w pojedynkę może zmieniać stan rzeczy z jednego na drugi wyłącznie kosztem swej własnej energii.

W wolnym społeczeństwie jednostka może wymieniać efekt swojego wysiłku (swoją własność) na wyroby i usługi innych, osiągając przy tym ogromne korzyści wynikające z podziału pracy, specjalizacji, a także zmian wprowadzanych przez innych. Dlatego gospodarka rynkowa czyni przetrwanie łatwiejszym, używając jednak środków znacznie bardziej złożonych od tych, którymi dysponuje samotna jednostka. Działalność ekonomiczna jest bardziej złożona, jeśli chodzi o dostępne środki i możliwości, ale w sensie przetrwania i wzrostu jest znacznie prostsza. Crusoe nie byłby w stanie przetrwać na swej wyspie jako dozorca, a jednak jest wielu ludzi, którzy zupełnie dobrze zarabiają na życie myjąc okna drapaczy chmur w Nowym Jorku.

Posiadający tak elementarną wiedzę, jak wiedza Robinsona Crusoe, i nie przymuszani przez nikogo ludzie starają się wymieniać swoją włas-

ność z korzyścią dla siebie. Szacują wartość wyrobów i usług oferowanych do wymiany i, bazując na swej zdolności do załatwiania interesów, wybierają te, które uważają za najpotrzebniejsze lub najbardziej pożądane. W wyniku transakcji każda ze stron wymienia to, co uważa za mniej wartościowe, na to, co, jak sądzi, jest warte więcej. Wymiana jest sprawą indywidualnej oceny. Każda z osób ocenia wartość posiadanego przedmiotu w odniesieniu do innego przedmiotu. Proces wartościowania jest z konieczności subiektywny, to znaczy zależy od specyficznych preferencji każdej osoby, jej osądu, hierarchii wartości i zamierzeń.

Fakt, że wartość jest subiektywna – ludzie różnie oceniają rzeczy – jednocześnie skłania ludzi do wymiany, jak też umożliwia wymianę, czyniąc ją korzystną dla obu stron⁶. Farmer, który dysponuje nadwyżką zboża, ale nie posiada dostatecznej ilości mięsa – wycenia ową nadwyżkę zboża niżej niż hodowca, któremu potrzebne jest zboże do wykarmienia bydła – i pojawia się możliwość wymiany handlowej. W miarę jak coraz więcej osób zrzesza się i angażuje w proces *wymiany nadwyżek*, handel staje się coraz bardziej złożony. Współdziałanie licznych jednostek, społeczne mechanizmy produkcji i handel poprzez swobodne stowarzyszanie się nazywamy rynkiem.

Rynek jest instytucją wykorzystywaną przez ludzi do zaangażowania się w dobrowolną wymianę własności zgodnie z prawem popytu i podaży. Ta definicja równie dobrze pasuje do lokalnego pchłego targu, jak i do nowojorskiej giełdy. System wymiany może być prosty lub złożony, ale charakterystyczne w definicji rynku jako takiego jest to, że tworzy go grupa jednostek zaangażowanych w wymianę – zaangażowanych w proces starania się o dokonanie wymiany w swoim własnym interesie.

ROLA PIENIĄDZA

Pieniądz jest niezbędny dopiero po osiągnięciu przez uczestników rynku wysokiego stopnia produktywności i tworzenia przez nich długofalowych planów życiowych. W swej podstawowej formie pieniądz jest po prostu towarem, powszechnie pożądanym i akceptowanym przy wymianie dosłownie przez wszystkich. Pieniądz jest towarem w nie mniejszym stopniu niż marynowane śledzie, ale ma on znacznie dłuższy okres przydatności (trwałość), posiada powszechnie rozpoznawalną wartość, jest podzielny i przenośny. Pieniądz upraszcza proces wymiany, umożliwia także kalkulacje ekonomiczne, dostarcza ludziom środków do przełożenia początkowo subiektywnej hierarchii wartości ekonomicznych na wartości wyrażone liczbowo. Dostarcza środków do kwantyfikowania i odkładania nadwyżek wyrobów przewyższających potrzeby konsumpcyjne. Przyjmując dolary lub

złoto (lub jakikolwiek inny akceptowany środek) jednostka pokłada nadzieję w jego sile nabywczej w przyszłości, bez względu na to, czy będzie ona liczona w minutach, dniach czy latach. Zatem pieniądź jest produktem, który służy jako środek wymiany i zachowania wartości, jednak nie jest on ani mniej, ani bardziej podatny na prawa popytu i podaży niż jakikolwiek inny produkt czy usługa.

Inna forma pieniędzy powstała w rezultacie manipulacji przy upowszechnianiu kredytu. Kredyt jest innowacją stworzoną po to, by wykorzystać oszczędności jednostek, które inaczej leżałyby bezczynnie. We wczesniej historii kredytu, kiedy złoto lub srebro były akceptowanym środkiem płatniczym, pożyczano sam metal (zazwyczaj zabezpieczony określonymi gwarancjami) w zamian za obietnicę zwrotu pożyczonej ilości wraz z prowizją. Następnie wprowadzono innowację – banknot lub certyfikat bankowy.

Pożyczający odkryli, że certyfikat obiecujący jego posiadaczowi uzyskanie określonej ilości srebra lub złota jest odpowiednim i wygodnym środkiem wymiany. Skoro certyfikaty były uznawane i akceptowane dzięki solidności i reputacji instytucji finansowej, która je wystawiała, to nie trzeba było być geniuszem, by zauważyć, że można wystawić więcej certyfikatów niż posiada się pieniądza kruszcowego. Stworzono w ten sposób możliwość *kreacji pieniądza*⁷.

Dopóki emitent dokładnie badał możliwości spłaty i zachowywał reputację solidnego w stosunku do depozytariuszy, mógł on *kreować* substytuty pieniędzy (banknoty i certyfikaty bankowe), zwiększając kredyt ponad wielkość posiadanych depozytów kruszcu. W ten sposób po raz pierwszy tempo wzrostu dobrobytu mogło przewyższyć możliwości określone przez zasoby – wszystko opierało się na tym, iż pożyczkodawca sądził, że pożyczkobiorca będzie w przyszłości w stanie produkować i handlować.

Początkowo, kiedy rząd trzymał się od tego z daleka, wzrost kreacji pieniądza był regulowany przez czynniki rynkowe⁸. To znaczy, że bank był w stanie wymienić wszystkie banknoty na złoto lub srebro, tak więc ilość drogocennego metalu w depozytach stanowiła zabezpieczenie i umożliwia kontrolę granicy wzrostu kredytu. Podobnie jak inne firmy, niektóre banki dobrze prosperowały, zaś inne upadały; niektórzy depozytariusze uzyskiwali przychód ze swych oszczędności, inni – tracili wszystko. Jednak, ogólnie, wprowadzenie rozszerzonego kredytowania ponad aktualne oszczędności istotnie przyspieszyło wzrost dobrobytu.

Dziś *pieniądz papierowy* – papier uznany przez rząd za legalny środek płatniczy – jest akceptowanym środkiem wymiany. Pieniądz papierowy jest podobny do kreowanego pieniądza w tym sensie, że ze znaków pieniężnych jako takich nie ma żadnego pożytku poza ich znaczeniem jako środka wymiany, ale różni się tym, że brak jest obiektywnej wartości, która go

wspiera. W przypadku systemu pieniądza papierowego o podaży pieniądza i kredytu nie decydują czynniki rynkowe. Obiektywne ograniczenia usunięto, zastępując je subiektywnymi limitami ustalonymi przez rządowych biurokratów.

System bankowy posiada rezerwy nie w drogocennych metalach, ale w rządowych papierach⁹ zabezpieczonych prawem do opodatkowania i druku pieniędzy¹⁰. Zastrzegając sobie prawo określania rezerw obowiązkowych, kupowania oraz sprzedaży rządowych instrumentów rynku pieniężnego, jak też manipulując stopami procentowymi, bank centralny ustanawia limity dostępności kredytu. Limity są w znacznym stopniu uzależnione od poziomu pożyczek na rzecz biznesu i konsumentów, co z kolei wpływa na stopień wzrostu lub spadku podaży pieniądza.

Pomimo iż podaż pieniądza i kredytu jest kontrolowana przez rząd, to jednak reguły rynkowe w dalszym ciągu rządzą siłą nabywczą pieniądza i kosztem kredytu. Pieniądz i kredyt niezmiennie podlegają prawu popytu i podaży, jednak strona podaży w tym równaniu jest manipulowana. Zaś oszczędności dalej są podstawą ekspansji biznesu stymulowanej przez rozważny wzrost kredytu.

Kredyt, jeśli się nim odpowiednio zarządza, przyspiesza wzrost bogactwa, ponieważ dostarcza najefektywniejszego sposobu wykorzystania oszczędności i potencjalnej zdolności wytwórczej jednostek i instytucji. Zaoszczędzone pieniądze to prawo do nie skonsumowanych dóbr. Oszczędzający decydują się na rezygnację z bieżącej konsumpcji na rzecz przyszłej konsumpcji lub inwestycji. Poprzez kredyt zawierają umowę, bezpośrednio lub przez instytucję przechowującą ich pieniądze, że pożyczą swoje oszczędności na konsumpcję lub inwestycje w zamian za obietnicę wzrostu siły nabywczej w przyszłości. Pożyczkobiorcy wykorzystują pożyczone pieniądze na zakup nie skonsumowanych dóbr przeznaczonych zarówno na konsumpcję, jak i inwestycje, ale w każdym przypadku są zobowiązani do *wytworzenia* dostatecznej ilości bogactwa umożliwiającego oddanie długu i zapewnienie prowizji. Instytucja pożyczająca pieniądze kreuje nowy pieniądz, gdy udziela pożyczki, ale jeśli pieniądze nie zostaną zwrócone z nowo wykreowanego bogactwa, wtedy konsumowane będą w efekcie *rzeczywiste* oszczędności.

Czym jest bogactwo?

Bogactwo jest po prostu akumulacją wyrobów i usług będących przedmiotem konsumpcji. Jedyne sposoby na stworzenie bogactwa to produkcja przewyższająca konsumpcję, co można osiągnąć dzięki zastosowaniu technologii. Technologia jest nauką stosowaną, a nauka oznacza wiedzę. Ludzie

dochodzą do wzrostu produktywności poprzez zdobywanie i wdrażanie wiedzy. Pod wieloma względami nasze życie jest tak wypełnione, że często o tym zapominamy. Przyjmujemy za pewnik efektywność osiąganą przez rynek dzięki innowacjom takim jak specjalizacja, podział pracy i mechanizacja. To wszystko były *odkrycia*, idee powstałe w umysłach światłych ludzi, którzy je urzeczywistnili. W ekonomii rynkowej każdy korzysta z odkryć twórców. Postęp techniczny, będący podstawą coraz większej efektywności produkcji, staje się ogólnodostępny tak, że każda osoba może produkować więcej w krótszym czasie. Skoro każda osoba produkuje więcej, może więcej skosztować, zgodnie z prawem popytu i podaży.

Bez względu na to, jak wyrafinowane stają się wyroby i usługi, bez względu na to, jak wiele osób jest zaangażowanych w ten proces, zasady, które zastosował Crusoe na wyspie, pozostają w mocy. Aby żyć w pełnym tego słowa znaczeniu, trzeba właściwie *oszacować* potrzeby lub pragnienia niezbędne do podwyższenia stopy życiowej, a także *wytwarzać*, by to osiągnąć. *Cena*, którą się płaci, jest równa temu, co trzeba dać, aby uzyskać pożądany przedmiot. Aby gromadzić bogactwa, trzeba *oszczędzać*, tak by czas i półfabrykaty mogły być *zainwestowane* w pozyskiwanie innych dóbr. Do podziału pracy potrzeba *innowacji*, które poprawiają efektywność produkcji.

EKONOMIA POLITYCZNA I NATURA LUDZKA

Biznes jest jak człowiek wioślujący pod prąd. Nie ma wyboru, musi wioślować, gdyż inaczej będzie się cofał.

Lewis E. Pierson

Ekonomia wolnorynkowa to odkrycie ludzkiej inwencji oparte na wizji ludzkości składającej się z niezależnych, rozumnych istot zdolnych zapewnić sobie przetrwanie. Jest to konstrukcja powstała spontanicznie jako naturalny rezultat indywidualnego i nieprzymuszonego działania jednostek w ramach systemu społecznego. Rządy nie kreują rynku – one go niszczą poprzez silną interwencję. Jeśli rząd pozostawia obywateli w spokoju, rynki powstają automatycznie, niemal jak gdyby miały własne życie.

Jako dowód przedstawię fakt, że nawet w społeczeństwach, gdzie produkcja i handel są ściśle kontrolowane przez autokratyczne kolektywistyczne reżimy, „czarne rynki” powstają jak grzyby po deszczu i na ogół są milcząco uznawane lub nawet popierane przez władze. Dla przykładu, jeden z programów telewizyjnych pokazywał, jak lokalne władze małego miasta w komunistycznym kraju podzieliły kilka hektarów ziemi na działki

(mniejsze niż ogródki, jakie ma wielu Amerykanów mieszkających na przedmieściach) i rozdzieliły je pomiędzy rodziny, które na własne potrzeby uprawiały na nich warzywa. Niemal natychmiast prawo do korzystania z działki sprzedawano po cichu na czarnym rynku za kwoty przewyższające średnie roczne zarobki tamtejszych rodzin. Powód? Świeże warzywa i owoce były praktycznie niedostępne na oficjalnym rynku i sprzedawane po znacznie wyższych cenach na czarnym rynku. Rodzina, która zamiast jednej działki dysponowała kilkoma i produkowała na sprzedaż, była w stanie niemal podwoić swój roczny dochód.

Podczas gdy takie „czarne rynki” powstają spontanicznie, handel poszukiwanymi artykułami napotyka rządowe restrykcje, idea rynku jako takiego jest potępiana przez kolektywistyczne rządy. Dla przykładu, w Związku Radzieckim wyciągano zupełnie inne wnioski z badań nad „środkami niezbędnymi do osiągnięcia dóbr finalnych”. Istoty ludzkie postrzegano nie jako niezależne stworzenia istniejące same dla siebie, ale jako dyspozycyjne zasoby naturalne istniejące po to, by służyć większej całości – państwu lub kolektywowi. Zgodnie z tym poglądem działania Crusoe poprawiające standard jego życia były samozaspokojeniem potrzeb i dlatego sprzeciwiały się fundamentalnej zasadzie komunizmu „od każdego według jego zdolności, każdemu według jego potrzeb”. W każdym przypadku „wspólne dobro” jest standardową wartością, a „kolektywna mądrość” interpretowana przez samozwańczych ideologów rozstrzyga w sposób ostateczny, co jest prawdą, a co fałszem¹¹.

Dla nich koncepcje wartości, ceny, inwestycji i innowacji mają kompletnie inne znaczenie i budzą inne skojarzenia. Biurokraci starają się określić wartość przez rządowy dyktat, a ceny przez dekrety. Państwowi planiści inwestują środki bez oglądania się na zyski. Starają się skłonić ludzi do pracy bez własnej inicjatywy czy potencjalnych możliwości samodoskonalenia. Rezultatem jest społeczeństwo na tyle zmęczone życiem poniżej minimalnego poziomu, że politycy znaleźli się na etapie wymuszonego likwidowania wielu ograniczeń rynkowych pod groźbą załamania się gospodarki i politycznego buntu.

Poruszam tu te, wydawałoby się, czysto polityczne tematy z bardzo ważnych powodów. Nie można oddzielać myślenia ekonomicznego od poglądu na naturę człowieka. Dominujący pogląd filozoficzny na naturę ludzką w każdej kulturze będzie określał naturę jej politycznej struktury, a tym samym naturę gospodarczej działalności. Im bardziej poprawny będzie ten pogląd filozoficzny, tym bardziej efektywna będzie polityka ekonomiczna. To, w jakim stopniu ludzie są traktowani jak istoty rozumne, nie nieomyślne, ale tym niemniej zdolne do samodzielnego utrzymania się przez działania oparte na niezależnym wykorzystaniu swego umysłu,

decyduje o stopniu wolności społeczeństwa i istnieniu pęt rządowej interwencji. Jednocześnie społeczeństwo jest na tyle wolne, na ile tworzące je jednostki potrafią podnosić poziom swojego życia (między innymi przez akumulację majątku)¹².

Aby nie popadać zbyt w abstrakcję, podam tylko jeden przykład ilustrujący, w jaki sposób stosowanie tego typu rozumowania przyniosło mi zyski. Przez większą część dwudziestego wieku we Francji socjaliści mieli duże wpływy. Ale w 1981 roku Francois Mitterrand, gorliwy socjalista, zaskoczył świat wygrywając wybory prezydenckie ze względnie umiarkowanym, spokojnym Valérym Giscardem d'Estaing. „New York Times” pisał o Mitterrandzie z wielkim zachwytem, mimo iż jego platforma wyborcza była zdecydowanie socjalistyczna.

Obiecał on doprowadzenie do pełnego zatrudnienia i dobrobytu przez znacjonalizowanie głównych gałęzi przemysłu, łącznie z systemem bankowym, nałożenie dużych podatków na bogatych, wprowadzenie ogromnych programów zabezpieczeń socjalnych oraz stymulację gospodarki przez inflację waluty¹³. Wiedziałem (podobnie jak wielu innych rozumiejących realia ekonomii), że próby Mitterranda zmierzające do kontrolowania działań rynkowych doprowadzą do katastrofy i wartość franka francuskiego gwałtownie się obniży w stosunku do dolara.

Natychmiast wszedłem krótko we franka francuskiego – stał on wtedy 4 do 1 w stosunku do dolara – a wyszedłem po około trzech tygodniach, gdy stosunek był 6 do 1 (ostatecznie doszedł do 10 do 1). Zarobiłem na tym znaczną kwotę przy całkowitej niemal pewności, że nie popełniam błędu. Wiedziałem, że mam rację, gdyż, parafrazując Arystotelesa, „coś nie może jednocześnie istnieć i nie istnieć w tym samym czasie i pod tym samym względem”. Przekładając to na język ekonomii można stwierdzić, że „nie można dostać czegoś za nic”. W 1983 roku efekty polityki Mitterranda były już widoczne. Ceny wzrastały o 12% w stosunku rocznym. Rząd doprowadził do ogromnego deficytu budżetowego i handlowego. Ludzie odczuli ogólny spadek stopy życiowej. Nastąpił dalszy spadek franka francuskiego w stosunku do innych walut, zaś bezrobocie objęło około 10% zdolnych do pracy. Zdumiewające, ale w 1990 roku Mitterrand w dalszym ciągu sprawował urząd! Myślę, że należało się tego spodziewać, gdyż nasi przodkowie w preambule deklaracji niepodległości stwierdzili: „Dotychczasowe doświadczenie pokazało, że ludzkość jest bardziej skłonna do cierpień, gdy są one do zniesienia, niż do zmian przez odrzucenie form, do których jest przyzwyczajona”.

Niestety, w każdym narodzie świata, także wśród Amerykanów, istnieją silne elementy kolektywistyczne. Do pewnego stopnia ludzi uważa się za odpowiedzialnych nie tylko za własne życie, ale również za dostatek innych.

Celem rządu, zgodnie z ideologią kolektywistyczną, jest zabezpieczenie powszechnego dobra przez wymuszoną redystrybucję bogactwa od tych, którzy produkują, do tych, którzy nie mogą (lub nie chcą) albo do tych, którzy nie produkują w dostatecznej ilości. W konsekwencji rynki w Stanach Zjednoczonych i na całym świecie, w różnym stopniu, są regulowane i kontrolowane.

W szczególności podaż pieniędzy i kredytów spoczywa całkowicie w rękach polityków, a z tego powodu rynki w dużym stopniu zdane są na łaskę biurokratycznych kaprysów. Ale podobnie jak dobry detektyw może wytropić przestępcę starając się zrozumieć jego postępowanie, tak też możliwe jest wyśledzenie kursu rządowej polityki przez analizę sposobu myślenia czołowych postaci władzy. Stopień, do jakiego są kolektywistami, oznacza stopień, do jakiego będą interweniować na rynkach i kreować nierównowagę w różnych formach. Sprawdzając, jaki wpływ wywiera ich interwencyjna polityka na produkcję, oszczędności, inwestycje oraz postęp techniczny, jak też analizując jej wpływ na podaż i popyt na różnych rynkach (zakładając oczywiście, że rząd nie zmienia swej polityki w połowie drogi, co często robi), można przewidzieć kierunek ruchu cen.

By móc wyprzedzać przyszłą politykę ekonomiczną, należy zrozumieć, jaką polityczną bronią dysponują ludzie na kluczowych stanowiskach władzy, a także znać ich charakter i intencje. W Stanach Zjednoczonych najbardziej fundamentalną bronią polityki są podatki, poziom i metoda pokrywania deficytu, kontrola pieniądza i kredytu sprawowana przez Zarząd Rezerwy Federalnej oraz określone prawa ograniczające produkcję i handel. Główne osobistości, które należy obserwować, to prezydent, prezes Zarządu Rezerwy Federalnej, sekretarz skarbu i kluczowi przywódcy kongresu. Przez zrozumienie przede wszystkim tego, co ci ludzie *mogą* zrobić, oraz odgadnięcie, co *mogliby* zrobić zgodnie ze swymi poglądami na naturę ludzką, można ustawić się w takiej pozycji, by zyskać na działaniach rządu.

Analizowanie efektów jest znacznie prostsze niż przewidywanie polityki. Tak ujął to w swojej książce *The Wealth of Nations (Bogactwo narodów)* Adam Smith:

Państwo jest zasobne tam, gdzie łatwo przychodzi zaspokajanie podstawowych potrzeb i stworzenie komfortu życia. [...] Mówienie o bogactwie narodów to mówienie o dostatku ich mieszkańców. Dlatego jeśli jakaś polityka zmierza do podniesienia cen rynkowych, to zmniejsza zasobność publiczną i bogactwo narodu, a tym samym ogranicza zaspokajanie podstawowych potrzeb życiowych i szczęście ludzi.

Konsekwencje ingerencji rządu w gospodarkę da się przewidzieć dzięki niezmiennym regułom rynkowym. Jedna z tych prostych zasad brzmi: *kon-*

trola cen powoduje braki, a dotowanie cen powoduje powstawanie nadwyżek. Na przykład gdy Ronald Reagan został wybrany w 1980 roku na prezydenta, produkcja ropy naftowej w Stanach Zjednoczonych przeżywała gwałtowny rozkwit stymulowany przez wprowadzenie taryfy celnej na import ropy, sztuczny niedobór tego surowca wywołany przez OPEC oraz złożony system kontroli cen i ulg podatkowych stworzony przez administrację Cartera, który nałożył limit cenowy na „starą ropę”, ale upłynnił ceny ropy nowo wyprodukowanej. Zapanowało wiertnicze szaleństwo – każdy spekulował na otworach wiertniczych.

Po swojej elekcji Reagan zapowiedział deregulację przemysłu naftowego. Wkrótce po tym zadzwonił do mnie przyjaciel, który był maklerem, i nakłaniał mnie, bym kupił Tom Brown, sprzedawane na rynku pozagiełdowym akcje firmy naftowej, które zanotowały ogromny wzrost z 2 do 68 USD za akcję. Powiedziałem mu: „Jimmy, przemysł naftowy się skończył, mógłbym myśleć o wejściu w tę akcję na krótkiej pozycji”. Uprosił mnie, bym nie grał krótko tej akcji, bo Tom Brown to jego przyjaciel, zatem nie zrobiłem tego, jednak zagrałem krótko wiele innych akcji spółek naftowych.

Powiedziałem Jimmiemu, że kartel naftowy na Bliskim Wschodzie wkrótce się rozpadnie z powodu konkurencyjnych nacisków, a proponowana przez Reagana deregulacja całkowicie rozłoży wewnętrzny przemysł naftowy, kiedy wolna konkurencja spowoduje spadek cen. Zwolnił tempo zakupów, jednak utrzymał swoją pozycję, mając nadzieję na jej zamknięcie w 1981 roku z powodów podatkowych. W styczniu 1981 roku jego portfel stracił na wartości około 25%. Indeks S&P 500, w którym dużą wagę miały akcje naftowe, osiągnął szczyt w 1980 roku. Akcje Tom Brown ostatecznie spadły z powrotem na 2 dolary. Nie trzeba mówić, że zarobiłem przyzwyczajając się do bardzo prostych zasad.

Teraz pozwólcie mi, bym kierując się tymi samymi zasadami zajął się nieco przyszłością.

Ostatnie podwyższenie poziomu minimalnej płacy zmniejszy rentowność barów szybkiej obsługi i innych punktów sprzedaży detalicznej, powodując, że niektórzy zrezygnują z działalności, zaś inni zwolnią pracowników. Wzrośnie wykorzystanie urządzeń automatycznych, gdyż staną się one relatywnie bardziej efektywne ze względu na wzrost kosztu siły roboczej. Wzrośnie bezrobocie wśród nisko wykwalifikowanej siły roboczej i młodzieży, nasili się nacisk na rządowe programy osłonowe. „W imię troski o ludzi” rząd raz jeszcze skłoni się ku zubożeniu społeczeństwa. Interwencja rządowa nie oszuka praw popytu i podaży; one po prostu źle rozdzielą czynniki po obu stronach równania.

Powtórzmy, ekonomia polityczna jest ważna ze względu na to, że opisuje instrumenty, metody oraz działania istot ludzkich podejmowane

w celu zrealizowania konkretnych zadań. Ekonomia polityczna musi być skierowana głównie na działania jednostek, a następnie na jednostki działające jako społeczne zbiorowości. Zasady, które stosuje się do pojedynczej osoby, są równie prawdziwe w stosunku do każdej grupy, jak też społeczeństwa jako całości. Aby zasady ekonomii politycznej były prawdziwe, muszą się opierać na poglądzie, że ludzie są niezależnymi, myślącymi istotami dążącymi do zaspokojenia swoich potrzeb. Każdy inny pogląd rodzi sprzeczności – błędne osądy, które doprowadzą do fiaska, jeśli na ich podstawie przystąpi się do działania. Podobnie jak Robinson Crusoe, każdy musi zrozumieć pojęcia wartościowania, wytwarzania, oszczędzania, inwestowania i postępu technicznego po to, by przetrwać i rozwijać się jako istota ludzka. Dla gracza, spekulanta i inwestora nieco dokładniejsza znajomość tych zasad jest niezastąpionym narzędziem przy przewidywaniu zachowania się rynku, szczególnie zaś przy szacowaniu wpływu efektów rządowej interwencji na ruch cen.

PRODUKCJA POPRZEDZA BOGACTWO

Możliwości rosną w miarę ich dostrzegania; obumierają, kiedy się je ignoruje. Życie jest długim pasmem możliwości. Bogactwo nie polega na robieniu pieniędzy, ale na rozwoju człowieka. Produkcja, a nie destrukcja, prowadzi do sukcesu.

John Wicker

Załóżmy, że zacząłeś pracować dla kogoś, a każdego dnia po prostu siedzisz, popijasz kawę, czytasz komiksy i bazgrolisz coś na papierze firmowym. Jak długo mogłoby to trwać? Na pewno niezbyt długo. Twój pracodawca prawdopodobnie słusznie zwolniłby cię za niewnoszenie niczego nowego do firmy – za to, że niczego nie *produkujesz*.

Jest niepodważalnym faktem, że istoty ludzkie muszą produkować, aby przetrwać i egzystować. Produkcja jest aktem tworzenia czegoś nowego przez rekombinację i rearanżację naturalnych lub tworzonych przez człowieka elementów, które mają konkretne przeznaczenie. Mówiąc o „tworzeniu czegoś nowego” nie chcę powiedzieć, że może powstać coś z niczego. Rybak przemienia rybę w pożywienie – przez swoje działanie i innowacje tworzy żywność. Stal, miedź, aluminium, plastik, tkaninę i tak dalej – producent samochodów przekształca w samochód. Producent filmowy wykorzystuje pracę reżysera, aktorów, autorów i ekipy, by zrobić film rozrywkowy, edukacyjny lub reklamowy. Lekarz zmierza do przywróce-

nia zdrowia pacjentowi. Gracz na giełdzie jest kreatorem wyceny i wymiany. To chyba jasne.

Proces produkcji może być prosty lub złożony – od gromadzenia żywności do produkowania tworzyw sztucznych z odpadów rafinacji ropy naftowej. Do produktów można zaliczyć zarówno produkty biologicznie niezbędne, jak i abstrakcyjne idee – od jedzenia do poezji – jednak w każdym przypadku powstaje coś nowego, co ma służyć wcześniej określonym zadaniom lub celom. Istnieją także pewne wpływowe grupy, które potępią produkcję ponad pewien określony poziom. Twierdzą oni, że przez „nadprodukcję” ludzkość oddala się coraz bardziej od swego „naturalnego stanu”, i mówią o „prostocie i pięknie” kilku egzystujących jeszcze w odległych zakątkach świata szczepów zajmujących się zbieractwem. Dla przykładu, podręcznik organizacji Przyjaciele Ziemi stwierdza: „Naprawdę dobrą technologią jest brak technologii”, dalej głosząc, że rozwój ekonomiczny to „podatki bez możliwości wywierania wpływu na ich wielkość, narzucone przez elitę reszcie naturalnego świata” (zastanawiam się, gdzie jest *sztuczny świat*). Inni wzdychają tęsknie do bajecznego „rajskiego ogrodu” jako idealnego stanu człowieczeństwa i utrzymują, że praca produkcyjna jest karą za zerwanie jabłka.

Czy potrafisz sobie wyobrazić swoje życie jako całkowicie zależne od zmiennej matki natury, spędzane na polowaniu i nieustannym gromadzeniu jedzenia? Czy potrafisz sobie wyobrazić życie w „raju”, gdzie nie trzeba nic robić i o niczym myśleć, w którym „produkowanie” było niekonsekwentne i niestosowne? Jakie byłoby źródło twoich przyjemności i szczęścia, gdybyś miał wszystko, co potrzebne do przetrwania, a wszystkie decyzje byłyby z góry podjęte, bo dokonywanie wyboru byłoby niemożliwe i niepotrzebne? Czymkolwiek byłby taki „raj”, trudno by go było nazwać światem ludzkiej egzystencji, a ja nie chciałbym się w nim znaleźć. Dziwię się, że niektórzy ludzie uważają żeremie bobrów za naturalne, a nowojorskie drapacze chmur mają za sztuczne – jedno i drugie powstało w wyniku pracy istot żywych, działających zgodnie z ich naturą.

Podstawą produkcji jest, używając słów Ayn Rand, „zastosowanie rozumu do rozwiązania problemów przetrwania”¹⁴. Ludzie mogą przetrwać, bo wykorzystują rozum do określenia swoich potrzeb i pragnień, uporządkowania ich według względnej skali wartości, odkrywania środków umożliwiających ich realizację i podejmowania działań produkcyjnych. W odróżnieniu od innych istot żywych ludzie *tworzą* własne środowisko przekształcając naturę zgodnie ze swymi prawami. Mogą przewycięzać przeciwności natury, pomnażać rzadkie dobra pierwszej potrzeby, przedłużać ludzkie życie i stawiać czoło nowym wyzwaniom i możliwościom. Ale mogą to uczynić jedynie wtedy, kiedy dysponują wolnością produkowania.

Zdefiniowałem produkcję możliwie szeroko, włączając *wszystkie* celowe działania, których rezultatem jest osiągnięcie celów lub wartości po to, by rozwiązać mylne pojęcie, rozpowszechnione w myśleniu ekonomicznym, że jedynie działanie, którego rezultatem jest tworzenie dóbr, jest „produkcyjne”. Wielu ekonomistów dzieli wytwarzanie na sektor produkcji i sektor usług, tak jakby ci, którzy dostarczają usług, nie byli produkcyjni. Niektórzy lamentują, że wzrost automatyzacji i mechanizacji zmusza siłę roboczą do przeniesienia się do sfery usług i z tego powodu zasób utalentowanych wykształconych ludzi będzie się nieustannie zmniejszał. Usługi, jak twierdzą, w znacznym stopniu wpływają na podział, a nie na generowanie dobrobytu. Jest to błędny i szalenie krótkowzroczny pogląd, który wynika z mylnej koncepcji wartości ekonomicznej i bogactwa.

Wartością ekonomiczną jest *wszystko*, co zaspokaja potrzeby, co jest uważane za takie i jest osiągalne – a taka definicja odnosi się zarówno do towarów, jak i do usług. Używam tu słowa „potrzeba” w najszerszym sensie, rozumiejąc pod tą nazwą wszystko, czego się wymaga, pożąda lub chce. Przyjmuję, że potrzeby może określić tylko jednostka. Jeśli dostatecznie wiele jednostek pragnie tej samej wartości ekonomicznej i chce za nią zapłacić, to posiada ona wtedy wartość *rynkową*.

Celem działalności gospodarczej jest rozpoznawanie i tworzenie wartości rynkowych oraz osiąganie zysków dzięki zaspokajaniu potrzeb konsumentów. Dążąc do tego celu, przedsiębiorcy wykorzystują mechanizację, automatyzację i inne innowacje, aby więcej wyrobów i usług mogło dotrzeć do większej liczby osób po niższej cenie. Robotnicy, którzy czasowo zostali wyparci przez postęp techniczny, mogą przejść do sektora usług, ale mogą też zostać wchłonięci przez wytwórców złożonych kapitałochłonnych dóbr, co umożliwia mechanizację i automatyzację. I nie ma znaczenia, co wybiorą, gdyż i jedno, i drugie jest nowym źródłem dobrobytu. Oszczędności uzyskane z powodu mechanizacji inwestuje się w nowe produkty i usługi, wzrasta prawdziwe bogactwo narodu. Można to nazwać naturalną drogą rozwoju człowieka i podnoszenia standardu jego życia. Nowe, bardziej ekonomiczne metody produkcji zastępują stare sposoby, zmuszają ludzi na wszystkich szczeblach społecznych do zdobywania wiedzy i umiejętności po to, by konkurować na rynkach.

Podczas gdy istnieją silne grupy, szczególnie wśród zorganizowanych robotników, które wolałyby stagnację od wzrostu, ci, którzy lubią zmiany i nieustannie rozszerzają swoje horyzonty, będą rozwijać swoją osobowość oraz poprawiać sytuację finansową. Nieustanne myślenie, nauka i produkcja są fundamentalnymi wymaganiami niezbędnymi do zdobycia poczucia szacunku dla samego siebie i świadomości własnej wartości. Szersze

zrozumienie tej zależności przyczyniłoby się do stworzenia zdrowszej, szczęśliwszej i bardziej produktywnej kultury.

Twierdzenie, że sektor usług jest nieproduktywny, nie ma żadnego uzasadnienia. Poza zaspokajaniem podstawowych potrzeb – żywności, schronienia, odzieży – jednostki mają jeszcze nieskończoną liczbę wykorzystania efektów własnej pracy i użycia swego bogactwa. Jeśli zdecydują się na wydanie pieniędzy w drogiej restauracji, konsumują swój dobrobyt, ale tak czyniąc pomagają zapłacić robotnikom, którzy zbudowali budynek, właścicielowi restauracji, który go wynajmuje, producentowi mebli, który wyprodukował stoły i krzesła, opłacają pensje kelnerów, którzy ich obsługują i tak dalej. Ich konsumpcja częściowo opłaca możliwości produkcyjne wielu innych ludzi.

Ekonomiści często dzielą naród na „producentów” i „konsumentów”, tak jakby były to różne gatunki, a nawet przeciwnicy. Podczas gdy ten podział ma pewne zalety z analitycznego punktu widzenia, to w rzeczywistości każdy producent jest również konsumentem i każdy konsument jest producentem (chyba, że ma się na myśli kogoś, kto wydaje odziedziczoną fortunę lub żyje na rządowym garnuszku). Człowiek pracujący w montowni samochodów ma swój udział w tworzeniu gotowego produktu. Pomimo że spełnia w tym procesie rolę pośrednią, nie jest przez to w mniejszym stopniu produktywny. To samo dotyczy kelnerki w restauracji – ona tworzy część atmosfery i obsługuje gości, za co otrzymuje zapłatę. Ci ludzie zarabiają pensje, są producentami, którzy sprzedają swój produkt za pensję, a następnie swoje pensje zamieniają na dobra i usługi wytworzone przez innych. Bycie jednocześnie konsumentem i producentem – łańcuch działań składający się z produkcji i wymiany – stanowi dla każdej jednostki *jedyny sposób* legalnej realizacji jej celów w wolnej gospodarce rynkowej.

Produkować to kreować *potencjalne* bogactwo. Bogactwo to akumulacja nieskonsumowanych dóbr, wszystko jedno, czy towarów, czy usług – wszystkiego, co jednostki na rynku uważają za posiadające wartość. W tym sensie nie skonsumowane usługi kelnera (o ile jest zatrudniony w dochodowej restauracji) są bogactwem. Fakt, że dziś na ogół mierzymy bogactwo w jednostkach pieniężnych, nie zmienia jego istoty. Akumulacja pieniędzy jest po prostu akumulacją roszczeń do towarów i usług rynkowych, których wartość jest zmienna w czasie.

Miarą sukcesu na rynku jest zdolność do gromadzenia bogactwa przez kreowanie oraz przewidywanie popytu na dane produkty i usługi po cenie, która zapewni nie tylko przetrwanie, ale również wzrost ekonomiczny. Produkcja jest pierwszym krokiem w tym procesie, oszczędzanie jest następnym.

OSZCZĘDNOŚCI, INWESTYCJE, KREDYT I BOGACTWO

Oszczędzanie jest inwestycją.

Henry Hazlitt

Podczas gdy produkcja jest wstępnym warunkiem przetrwania, oszczędzanie jest wstępnym warunkiem wzrostu ekonomicznego. Aby zgromadzić bogactwo, należy przede wszystkim produkować więcej niż wymaga bieżąca konsumpcja. Potem można wybierać: przechować nadwyżkę dla późniejszej konsumpcji, co nazywa się prostym oszczędzaniem, użyć jej do podwyższenia przyszłej produktywności lub przeznaczyć na pokrycie kosztów realizacji długotrwałych projektów – nazywa się to oszczędzaniem inwestycyjnym lub akumulacją kapitałową.

Przy zwykłym oszczędzaniu produkty odkłada się, ale prędzej czy później zostaną skonsumowane i nic po nich nie zostanie. Przy akumulacji kapitału dobra są akumulowane w celu doskonalenia procesu produkcji lub tworzenia nowych produktów. To właśnie akumulacja kapitałowa prowadzi do poprawy warunków materialnych człowieka i pozwala mu na dalszą intensyfikację życia, nie tylko przez intensyfikację nauki i produkcji, ale także dzięki wypoczynkowi. Akumulacja kapitałowa jest inwestycją w przyszłość i w ten sposób oszczędzanie staje się inwestycją.

Oszczędzanie jest aktem wyboru opartym na czerpaniu korzyści z odłożenia konsumpcji w czasie. Relacja miary poziomu bieżącej konsumpcji w stosunku do konsumpcji przyszłej lub relacja wartości przypisywanej dobrom bieżącym w stosunku do dóbr przyszłych nazywana jest procentem podstawowym¹⁵ – i jest miarą zainteresowania obecną konsumpcją w porównaniu z konsumpcją przyszłą. Im wyższy jest procent podstawowy, tym mniejszy będzie współczynnik akumulacji kapitałowej, i odwrotnie, im jest mniejszy, tym większy będzie współczynnik akumulacji kapitału, a tym samym tempo wzrostu bogactwa.

Procent podstawowy ujawnia się na rynkach finansowych jako tempo wzrostu lub spadku zasobu dóbr kapitałowych¹⁶, co jest bezpośrednio związane z poziomem (indywidualnych) oszczędności oraz popytem na kredyt. Akumulacja kapitałowa nie jest bezpośrednio powiązana ze stopą procentową. Rynkowa stopa procentowa to koszt kredytu, w którym procent podstawowy jest jedynie jednym ze składników. Ale procent podstawowy jest istotną siłą napędową, która informuje, czy ludzie będą konsumować teraz, czy później. Jest ona różna dla różnych ludzi i zależy od szeregu czynników. Powody tego rozróżnienia staną się oczywiste, kiedy będę w następnym rozdziale omawiał politykę monetarną w cyklach ko-

niunktury. Ostatecznie, decyzje o oszczędzaniu są oparte na zdolności i pragnieniu rezygnacji z obecnej konsumpcji w zamian za wyższe dochody w przyszłości. Jest to wybór polegający na rezygnacji z konsumpcji dziś na rzecz jutrzejszego wzrostu.

Motorem wzrostu jest nowa technologia, która powstaje dzięki innowacjom oraz inwestowaniu wiedzy, czasu, energii i zasobów zdobytych poprzez oszczędzanie. Technologia to nauka stosowana, a innowacja to akt kreacji. Dlatego innowacje technologiczne są aktem kreacji nowych sposobów wykorzystania wiedzy. Pierwszy rybak, który pomyślał o tym, by łapać ryby za pomocą sieci, był wynalazcą, a sieć była jego nową technologią. W rezultacie sieć była formą oszczędzania – dobrem kapitałowym użytym dla uproszczenia procesu produkcji.

Wytworzenie przez rybaka pierwszej sieci wymagało od niego wiedzy, czasu, energii i materiału potrzebnego do skonstruowania sieci. Gdy ją zrobił i nauczył się, jak z niej korzystać, zaoszczędził ogromne ilości energii produkcyjnej przez to, że bardziej efektywnie wykorzystywał czas swej pracy. Mógł zdobywać ryby nie tylko dla siebie i swojej rodziny, ale także wymieniać nadwyżki połowów na produkty innych. Ryby stały się mniej cenne dla rybaka, gdyż przestały być dobrem rzadkim, a ich pozyskiwanie nie wymagało takich nakładów pracy jak poprzednio, dzięki czemu jego sąsiedzi mogli sobie pozwolić na specjalizację w produkcji innych potrzebnych artykułów, wymienianych później na ryby. Ten przykład, w prymitywnej skali, pokazuje, jak efekty osiągane przez jednego człowieka wskutek oszczędności, innowacji, inwestowania oraz akumulacji kapitału oddziałują na wspólnotę i czynią każdego bardziej produktywnym.

Na każdym kroku w postępie cywilizacji dziedziczymy i udoskonalamy wiedzę innych ludzi. To także jest forma oszczędzania, która prowadzi do wzrostu. Dziedziczymy łódkę i robimy z niej żaglowiec. Żaglowiec zamienia się w parowiec. Parowiec staje się supertankowcem napędzanym silnikiem wysokoprężnym. I tak dalej. Podporą całego procesu jest oszczędzanie i praca wykonana przez poprzednie pokolenia, a w końcowym etapie kreatywność jednostek. Jeśli nasi łowiący ryby przodkowie po prostu skonsumowaliby swoje łodzie i sieci, nie zwracając sobie głowy inwestowaniem czasu i pieniędzy w ich udoskonalanie, jeśli nasi przodkowie nie przekazaliby nam wiedzy, jak uprawiać zboże i robić z niego mąkę, jeśli istoty ludzkie, tak jak inne zwierzęta, byłyby czystymi konsumentami, to nie istniałaby cywilizacja, jaką znamy. To właśnie oszczędzanie wyrobów i wiedza sprawia, że możliwe jest inwestowanie we wzrost.

Łatwo jest dostrzec na najniższym poziomie rozwoju społecznego, jak oszczędzanie umożliwia inwestowanie. Nie tak łatwo zauważyć działanie tego procesu w złożonej gospodarce rynkowej. Dla przykładu, kiedy

spółka produkcyjna pożycza pieniądze, by zainwestować w dobra kapitałowe, takie jak nowe i bardziej wydajne maszyny, to trudno dostrzec, gdzie w grę wchodzi oszczędności. Jest to faktycznie na tyle trudne, że ekonomiści, tacy jak John Maynard Keynes zdołali przekonać innych wpływowych ekonomistów i polityków rządowych, że produkcja i oszczędzanie nie są wstępnym warunkiem wzrostu.

W terminologii Keynesa *zagregowany popyt*, dochód, jakim się dysponuje, mierzony w dolarach, jest siłą napędzającą produkcję. Twierdzi on, iż wystarczy każdemu dać do ręki kilka dolarów, a zostaną one natychmiast wydane, w ten sposób zwiększając popyt i zmuszając przemysł do większej produkcji (przy założeniu oczywiście, że gospodarka nie odpowie na to prostym podniesieniem cen). Z drugiej strony oszczędzanie sprzyja „zmniejszonej konsumpcji”, zmniejsza zagregowany popyt, zmniejsza produkt krajowy brutto (PKB) i dusi wzrost. Zgodnie z tym poglądem rząd może kreować dobrobyt pompując pieniądze w gospodarkę przez wydatki finansowane deficytem i łatwą politykę kredytową oraz przez zachęcanie do wydawania, a nie oszczędzania. Problemem dla myślących w stylu Keynesa jest jedynie uważne zarządzanie wydatkami rządowymi i podażą pieniądza.

Wspomniałem wcześniej, że pieniądź służy jako środek wymiany i odwzorowanie wartości, oraz że kiedy ktoś oszczędza pieniądze, powstrzymuje roszczenie do nie skonsumowanych dóbr i usług. Na pozór z tych dwóch obserwacji może wynikać, że oszczędzanie jest nieproduktywne, że oszczędzanie i inwestowanie nie są bezpośrednio związane. Można się sprzeczać, czy przez powstrzymanie się od zakupu oszczędzający redukuje popyt na wyroby dostępne na rynku, zmniejsza zyski przemysłu, a tym samym przyczynia się do spadku intensywności działalności gospodarczej. Nic nie może być mniej prawdziwe od tego stwierdzenia.

Weźmy dwa typy oszczędzających – skąpca, który napycha pieniędzmi materac, oraz typowego ciułacza, który wkłada pieniądze do banku lub lokuje je w takich instrumentach finansowych jak obligacje, złoto lub akcje. Nie ma na tym świecie zbyt wielu Harpagonów, którzy gromadzą pieniądze w materacach, kierując się jedynie czystą chęcią posiadania. Ale do pewnych granic takie zjawisko występuje, zaś jego rezultatem jest uszczuplenie ilości pieniędzy znajdujących się w obiegu w stosunku do innych towarów, co sprawia, że powstaje nacisk na spadek cen i wzrasta siła nabywcy pieniądza. Proszę pamiętać, że pieniądź jest towarem nie mniej i nie więcej niż każdy inny towar podatnym na prawa popytu i podaży. Jeśli zmniejsza się podaż, jego wartość relatywnie do innych produktów wzrasta. Bogactwo nie może być porównywane z ilością pieniędzy bez uwzględniania ich siły nabywczej.

W kilku ostatnich dekadach XIX wieku ekspansja przemysłowa i standard życia w Stanach Zjednoczonych rosły najszybciej w historii świata. Ale ekonomista mierzący bogactwo w dolarach mógłby tego nie zauważyć. W ciągu 20-letniego okresu, w czasie szczytu okresu ekspansji, pieniądz oparty na rezerwach złota i srebra pozostał względnie stabilny, a ogólny poziom cen *spadł* o około 50%. Faktycznie w ciągu wieku XVIII i XIX, z wyjątkiem okresów wojen, kiedy rząd finansował wydatki przez drukowanie pieniędzy, spadek cen był regułą, a nie wyjątkiem.

Dziś, ponieważ jesteśmy całkowicie zindoktrynowani przez inflacyjną politykę monetarną naszego rządu, takie stwierdzenie wydaje się niemal dziwaczne. Ale jeśli pomyśli się o pieniądzu jako o towarze, wtedy nabiera ono sensu. Tak jak dziś przemysłowcy starają się uwzględnić nieustanny wzrost cen przy ustalaniu i kalkulowaniu dochodu, tak przemysłowcy byli przyzwyczajeni do efektów spadku cen. Gospodarka rzeczywiście zwiększała profity w okresach zmniejszających się przychodów dolarowych, ponieważ wartość dolara nieustannie rosła. Różnica polega na tym, że czynniki rynkowe, a nie rząd były głównym wyznacznikiem podaży pieniądza i kredytu.

Wielu współczesnych ekonomistów stawia na równi spadek cen z regresem gospodarki. Dzieje się tak dlatego, że od 1920 roku jedyne okresy spadku ogólnego poziomu cen to okresy depresji lub recesji. Dokładna analiza tych okresów pokazuje w pełnej krasie zgubny wpływ rządowej interwencji. Na przykład w roku 1930 Zarząd Rezerwy Federalnej zredukował podaż pieniądza o jedną trzecią, podczas gdy Kongres równocześnie przeforsował ustawę utrzymującą ceny na poziomie lat dwudziestych. Płacono farmerom za palenie ziemniaków i zaorywanie pól bawełnianych, by podnieść ceny. (Wielu farmerów w latach trzydziestych używało mułów do orania, a muły mają opinię tępych. Ale by zaorać krzewy bawełniane, muły musiały iść bezpośrednio po roślinach i mówi się, że muły nie chciały tego robić. Jeden z artykułów redakcyjnych sugerował, że muły wiedziały więcej na temat ekonomii niż rząd). Kupcy byli nagradzani odznaką błękitnego orła (Blue Eagle) zawieszaną w oknach wystawowych, gdy trzymali się sztucznie wysokich rządowych pułapów cen, zaś Roosevelt i jego „koledzy spod kominka” zachęcali konsumentów do dokonywania zakupów jedynie w sklepach Blue Eagle oraz do donoszenia na kupców, którzy nie stosowali się do zaleceń. Ustawodawstwo pracy upoważniało i zachęcało związki zawodowe do zwiększania żądań płacowych i powstrzymywało przemysł od wprowadzania obniżki płac. W rezultacie rzeczywiste płace wzrosły w okresie spadku produkcji i rosnącego bezrobocia. Nigdy nie zaświtało w głowach rządowym urzędnikom, że rezultatem zmniejszenia podaży pieniądza muszą być niższe ceny! Oczywiście

rezultatem było wystąpienie najdłuższej recesji w historii ekonomicznej Stanów Zjednoczonych.

Polityka wydatków i polityka monetarna naszego rządu zmienia się od inflacyjnego boomu powodowanego łatwym kredytem do następującego po nim załamania będącego rezultatem ograniczenia podaży pieniądza i kredytu w celu opanowania inflacji. To właśnie rządowa polityka finansowania wydatków deficytem budżetowym i kontrola podaży pieniądza przez System Rezerwy Federalnej sprawia, że rzeczywiście dla współczesnych Amerykanów niemożliwe jest wyobrażenie sobie dobrobytu w okresie spadku cen. Ale czy naprawdę nie można sobie wyobrazić, że można ulokować pieniądze w banku, a ich siła nabywcza rzeczywiście rośnie i nie trzeba martwić się inflacją? Czy potraficie sobie wyobrazić, jak szybko ceny artykułów o wysokiej technologii spadałyby, jeśli połączyłyby się efekty postępu technicznego, konkurencji i spadku cen z powodu wzrostu siły nabywczej dolara? Istotne jest to, że załamania w gospodarce nie są spowodowane i niekoniecznie mają coś wspólnego ze spadkami cen.

Skąpiec, w najgorszym przypadku, usuwając pieniądze z obrotu ma jedynie ograniczony wpływ na ceny i na rynki. Zakładając, że podaż pieniądza jest stała, w rezultacie takich działań ceny być może nieco wzrosną. Jeśli podaż pieniędzy nieustannie wzrasta relatywnie do innych dóbr i usług, jak to faktycznie ma obecnie miejsce, wtedy jego pieniądze stracą swoją siłę nabywczą. Jeśli skąpiec wepchnąłby do materaca milion USD w 1940 roku, to dziś byłby on wart zaledwie 120 000 USD w sensie relatywnej siły nabywczej. Zatem skąpiec szkodzi jedynie samemu sobie, chowając pieniądze do przysłowiowej skarpety.

Przytacza się wiele usprawiedliwień rządowej regulacji podaży pieniądza i kredytu, ale wśród nich największe znaczenie ma argument Keynesa, że oszczędzanie jest nieproduktywne – że regresy gospodarcze są spowodowane „spadkiem konsumpcji”, który oznacza tworzenie zapasów. Przez lata oszczędzanie utożsamiano z tworzeniem zapasów, ale właśnie wykazałem, że najgłupszy ze skąpców nie czyni nikomu niczego złego, poza sobą samym, gdy wpycha pieniądze pod materac.

Przeciętny człowiek, który oszczędza, nie jest skąpcem – raczej lokuje pieniądze w banku lub innej instytucji lub w instrumencie finansowym, co sprawia, że jego oszczędności stają się dostępne na rynku finansowym. Tego rodzaju oszczędna osoba obdarza zaufaniem inną osobę lub instytucję, powierzając jej pieniądze w zamian za zyski płynące z zarządzania jej oszczędnościami. To właśnie ten rodzaj oszczędzania dostarcza paliwa rozwijającej się gospodarce. Dodatkowo, im wyższy poziom oszczędności, tym niższy koszt kredytu – jest to jedynie sprawa popytu i podaży.

W istocie oszczędzanie takie nie różni się niczym od oszczędzania jeżdżenia przez Crusoe, tak by miał czas na zbudowanie schronienia. Dzieje się to jedynie na bardziej abstrakcyjnym poziomie, w znacznie przyspieszonym tempie, na skutek transakcji kredytowych.

Transakcja kredytowa jest umową pożyczania towarów lub nie skonsurowanych dóbr (pieniądza) innej osobie lub grupie osób w zamian za zwrot, zazwyczaj wraz z odsetkami, po upływie pewnego czasu. Wymiana odbywa się w oparciu o zaufanie pożyczającego co do zdolności kredytobiorcy do zapłaty z przyszłej produkcji. Jeśli pożyczający zyskuje na pożyczce, to wydaje pożyczone roszczenie (wydaje pieniądze), ale również produkuje wystarczająco dużo nowego bogactwa, by oddać za nie roszczenia o większej wartości (kwota podstawowa plus prowizja). Dodatnia różnica pomiędzy wartością pożyczoną i wartością oddaną pożyczającemu to zysk otrzymany przez pożyczającego za przejściową rezygnację z konsumpcji.

Jeśli kredytobiorca zawiedzie, to wtedy wykorzystane zostają roszczenia do dóbr, dobra są przynajmniej w części skonsurowane, a nie powstaje wystarczająco dużo bogactwa, by je zastąpić. Kredytodawca musi się trudzić odzyskaniem tego, co się da wyegzekwować z majątku dłużnika. Różnica w wartości rynkowej pomiędzy tym, co zostało pożyczone i co zostało oddane, jest stratą – bogactwo zostało skonsurowane, dobra już nie istnieją w swojej poprzedniej rynkowej formie.

Wymiana kredytowa nie jest ani prezentem, ani przyznawaniem czegoś komuś, jest to handel, taki jak każdy inny na rynku. Kredytobiorca, wszystko jedno czy jednostka, czy grupa, zarabia i pracuje na kredyt przez ciągłą produkcję i wypełnianie zobowiązań podjętych w umowach wymiany (kontraktach). Pieniądze mogą być pożyczane na konsumpcję lub inwestycję, ale tak czy inaczej wymienia się pieniądze lub towary na obietnicę zapłaty. Pożyczkodawca decyduje się na udzielenie pożyczki zamiast skonsurować samemu lub zainwestować pożyczane środki w swoje własne zamierzenia, a postępując w ten sposób pokłada zaufanie w zdolność pożyczkobiorcy do spłaty.

Transakcja opiera się na różnych preferencjach czasowych kredytodawcy i kredytobiorcy¹⁷. Kredytodawca, a bardziej precyzyjnie – posiadacz oszczędności, decyduje się na odłożenie inwestycji lub konsumpcji swego stanu posiadania na późniejszy czas, zaś kredytobiorca wybiera konsumpcję lub inwestycję ponad posiadane środki i zapłatę z przyszłej produkcji.

W złożonej gospodarce rynkowej większość transakcji angażuje kredyt w tej czy innej formie. Kupcy otrzymują towar od hurtowników z płatnością odroczoną o 30 lub więcej dni. Pośrednicy sprzedający samochody pożyczają pieniądze, by kupić towar na podstawie swojej zdolności do korzy-

stnej odsprzedaży samochodów. Korporacje pożyczają pieniądze przez emitowanie obligacji, by sfinansować swój rozwój gospodarczy. Spekulujący akcjami kupują je w transakcjach derywatywami wykorzystując olbrzymi poziom dźwigni finansowej. Ale wszystko jedno, jaką formę kredyt przyjmuje, reprezentuje on roszczenie do nie skonsumowanych dóbr wymieniane przez jedną ze stron w zamian za przyrzeczenie zapłaty złożone przez drugą. Pożyczający decyduje się na rezygnację z konsumpcji aż do jakiejś przyszłej daty, zaś pożyczkobiorca wybiera obecną konsumpcję i zapłatę za nią w przeszłości.

Jak już wspomniałem, jeśli bank udziela kredytu, to niekoniecznie pożyczca bezpośrednio oszczędności, ale także kreuje nowe pieniądze. Tym niemniej *wystawia* faktyczne oszczędności (w formie kapitału) na ryzyko. W korzystnej sytuacji pożyczkobiorcy wytworzą wystarczającą ilość nowego dobra, by spłacić dług i jeszcze na tym zyskać lub przynajmniej wyjść na zero. Jednak w niekorzystnej sytuacji, jeśli im się nie uda, wtedy istniejące dobra (oszczędności) zostaną skonsumowane lub okażą się bezwartościowe. Kiedy firma pożyczca pieniądze, by zainwestować w nowe wyposażenie lub maszyny, to zachodzą dwie sytuacje: firma przeznaczająca część przyszłych zysków na spłatę kredytów, zaś instytucja kredytująca naraża oszczędności na ryzyko. W ten sposób, bez względu na politykę monetarną i fiskalną rządu, kredyt jest bezpośrednio powiązany z oszczędnościami.

Jeśli zbyt dużo miejsca poświęcam na podkreślanie, że pożyczanie pieniędzy jest faktycznie pożyczaniem czyjegoś roszczenia do nie skonsumowanych dóbr, to dzieje się tak tylko dlatego, że mnóstwo razy stawałem przed ludźmi, którzy nie rozumieli relacji pomiędzy oszczędzaniem, kredytem, inwestowaniem i bogactwem. Oszczędności dostarczają podstawy do ekspansji kredytowej. Kredyt dostarcza paliwa, które przyspiesza inwestowanie w dobra kapitałowe. A akumulacja dóbr kapitałowych przyspiesza tempo wzrostu bogactwa. Za każdym razem, kiedy dług zostaje „anulowany”, ktoś w jakiś sposób, teraz lub później, płaci pełną cenę z oszczędności, to znaczy dobra zostają skonsumowane, ale nie spłacone.

Istnieje bardzo rozpowszechnione i bardzo groźne nieporozumienie: ponieważ rząd i system bankowy mogą kreować pieniądź z czegoś, co wydaje się być niczym, to mogą one również uwolnić państwo od złych długów wycierając je gumką bez płacenia ceny rzeczywistymi dobrami lub usługami. Skarb państwa jest w szczególności postrzegany jako niewyczerpane źródło, ograniczone jedynie publicznym zaufaniem. A podobnie jak w przypadku „niezatapialnego” Titanica, ironia polega na tym, że rząd tonie pod ciężarem nieustannych żądań dotacji zgłaszanych przez różne grupy nacisku, podczas gdy w istocie skarb państwa powinien być uważany za bankruta.

Nie ma niczego magicznego w rządowych długach i „gwarantowanych” papierach i pożyczkach. Kiedy rząd sprzedaje obligacje lub bony skarbowe, nabywca powstrzymuje się od konsumpcji i pozwala rządowi na konsumpcję w zamian za obietnicę zapłaty w przyszłości. Jednak w odróżnieniu od długów zaciągniętych przez przedsiębiorstwa, rządowa zdolność do spłaty zobowiązań nie jest poparta jego zdolnością do przyszłej produkcji, ale zdolnością do przyszłego opodatkowywania społeczeństwa, co oznacza, że pożyczki rządowe dokonywane są na koszt przyszłego dochodu twojego i twoich dzieci – na koszt przyszłej zdolności produkcyjnej.

Dochody państwa, wszystko jedno, czy pochodzące z podatków, pożyczek, czy inflacyjnej podaży pieniędzy, są z natury obciążeniem zdolności produkcyjnej narodu. Jest to wymuszona redystrybucja dóbr, która zakłóca równowagę normalnych czynników rynkowych. Większość działań rządowych jest skierowana na konsumpcję i niczego nie produkuje¹⁸.

To, że rządowe pożyczki i długi są „gwarantowane”, niczego nie zmienia. Ta gwarancja opiera się jedynie na zdolności do nakładania podatków i drukowania pieniędzy. A jeśli dług jest spłacany drukowaniem pieniędzy, to w efekcie dolar traci na wartości na skutek inflacji, co jest po prostu inną (i znacznie bardziej perwersyjną) formą nakładania podatków. Nie można dostać czegoś za nic, ale można dostać nic za coś. Wcześniej czy później dług powstały w wyniku finansowania rządowych wydatków w drodze deficytu będzie musiał zostać w pełni spłacony, podobnie jak koszt rozwoju gospodarki oparty na łatwym kredycie. Czy cena przyjmie formę wyższych podatków, inflacji, ogólnego regresu gospodarczego (recesji lub depresji), czy jakiejś kombinacji tych trzech czynników, to i tak cena ta zawsze będzie taka sama – dobra zostały skonsumowane.

STRESZCZENIE: ŚNIADANIE ZA DARMO

Ameryka nigdy nie przestaje mnie zadziwiać. Mam w swoim biurze faks, który kosztuje około 1600 USD i mniej więcej raz w tygodniu zaskakuje mnie swoimi możliwościami. W jakiś sposób rysunki na papierze zamieniane są w impulsy elektroniczne, które mogą być kilometrami przesyłane linią telefoniczną do innego urzędu, gdzie ponownie zamieniane są na te same rysunki.

Jestem zupełnym ignorantem, jeśli chodzi o układy scalone, przetworniki cyfrowe, półprzewodniki i tak dalej, ale za zwykłe 1600 USD mogę zbierać efekty pracy twórczych umysłów i przeznaczenia niezliczonej ilości pieniędzy i godzin na badania, rozwój i marketing tego produktu. A jestem pewien, że gdybym poczekał jeszcze trochę, to udałoby mi się kupić znacznie lepszy produkt po niższej cenie.

Przenosząc się na niższy poziom, mogę zjeść dwa jajka z grzanką i sosem owocowym, a jeśli przygotuję je sam, to będzie mnie to kosztować mniej niż dolara. Tylko pomyśl, ile by kosztowało, jeśli starałbyś się wyprodukować podobne śniadanie uprawiając pszenicę, mieląc ją na mąkę, rozmnażając drożdże, uprawiając drzewka pomarańczowe, hodując kury i tak dalej. To jest po prostu fantastyczne – to niemal śniadanie za darmo.

To jest fantastyczne, ale nie jest ani przypadkowe, ani cudowne – to rezultat działań pracowitych ludzi, którzy wymieniają swoją własność za pośrednictwem dobrowolnie tworzonych instytucji rynkowych. Bez rządowej interwencji nasza ekonomia doświadczałaby naturalnych niewielkich dostosowawczych zmian cyklicznych, gdy rynek ulegałby fluktuacjom po to, by dostosować się do nowych technologii, zmian w preferencjach konsumentów oraz zmian na rynku kredytowym, ale produkcja i dobrobyt pozostawałyby w nieustannie rosnącym trendzie. Mamy jednak, i zawsze mieliśmy, rządową interwencję. Jej rezultatem są cykle gospodarcze zależne od dużych wahań, zarówno w górę, jak i w dół. Każdemu podoba się ruch w górę, ale niewielu wie, jak się zabezpieczyć przed ruchem w dół.

Jako biznesmen znam jedyny sposób na zabezpieczenie się przed finansowymi żywiołami w czasie krachu, recesji lub depresji. Jest to zdolność do przewidywania długoterminowych zwrotów rynkowych i zajęcie odpowiedniej pozycji. To oznacza pozostawanie w kredycie i zajęcie długiej pozycji w rynkowych dołkach oraz dysponowanie pieniędzmi i zajęcie krótkiej pozycji w rynkowych szczytach. Aby to osiągnąć, wymagane jest zrozumienie podstawowych zasad ekonomicznych, które opisałem, oraz zasad omówionych w poprzednich rozdziałach.

W tym rozdziale przedstawiłem podstawowe koncepcje ekonomiczne potrzebne do zrozumienia efektów rządowej interwencji na rynkach. W następnych dwóch rozdziałach pokażę, jak rząd przez wydatki finansowane deficytem i za pośrednictwem Systemu Rezerwy Federalnej interweniuje w politykę monetarną i fiskalną, a także opiszę, dlaczego ta interwencja odgrywa kluczową rolę w określaniu trendu w ekonomii. Ma to na celu zademonstrowanie sposobu stosowania fundamentalnych zasad ekonomii w celu powstrzymania zwolenników interwencjonizmu przed skonsumowaniem twojego kapitału, przy jednoczesnym zarabianiu na tym procesie.